Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, piątek 9 marca 1934 | Nr. 68

Narada u P. Marszałka Piłsudskiego

premjerów rządów pomajowych — Pogłoski o zmianach w rządzie

Wczoraj przed południem odbyła się w Belwederze u Marszałka Piłsudskiego narada wszystkich premjerów rządów pomajowych z udziałem obecnego premjera Jędrzejewicza. Obok wymienionych wzięli więc w konferencji udział prof. Bartel, marszałek Sejmu Świtalski, prezes B. B. płk. Sławek i płk. Prystor, którzy kolejno piastowali urząd premjerów.

Na konferencji b. premjerów wziął również udział Prezydent Rzplitej. Konferencje te, były dotychczas zwoływane (pierwszy raz za czasów premjerostwa p. Prystora) w okresach poprzedzających ważne posunięcia rządowe.

Wczorajsza konferencja trwała od 1-szej do pół do trzeciej. O konferencji nie wydano żadnego komunikatu, co naturalnie pobudza do snucia różnych domysłów. Utrzymywano więc, że konferencja poświęcona była zagadnieniom konstytucyjnym, przyczem Marszałek Piłsudski przedstawił zebranym swój własny projekt konstytucji. W związku z tem mówi się o rozwiązaniu Sejmu i zarządzeniu powszechnego głosowania nad projektem konstytucyjnem Marszałka Piłsudskiego.

Ile prawdy mieści się w tych domysłach i plotkach trudno wiedzieć, gdyż z murów belwederskich nie wydostała się żadna pewna wiadomość.

Jak co roku, tak i obecnie, w związku z bliskiem zamknięciem sesji parlamentarnej Izb Ustawodawczych, mówi się o zmianie rządu, przyczem podkreśla się, że zmiany mają być bardzo poważne.

Utrzymywała się również wiadomość, że w najbliższym czasie ma się ukazać rozporządzenie ministra spraw wojskowych Marszałka Piłsudskiego o dodatkach funkcyjnych w armji.

Zniesienie sądów doraźnych

uchwaliła wczoraj Rada Ministrów

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Janusza Jędrzejewicza posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów postanowiła uchylić postępowanie doraźne przed sądami powszechnemi, wprowadzone rozporządzeniem z dnia 26 sierpnia 1932 r. w stosunku do wszystkich przestępstw, tem rozporządzeniem objętych, z wyjątkiem spraw szpiegowskich.

Z dalszych ważniejszych uchwał wczorajszego posiedzenia wymienić należy postanowienie wniesienia do sejmu projektu ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta R. P. na okres od zamknięcia bieżącej sesji do następnej sesji zwyczajnej.

Zasypani górnicy wzywają pomocy

BERLIN. (PAT.) We wtorek dn. 6 b. m. o godzinie 18-ej wydarzyła się w Bytomiu w kopalni „Karsten Zentrum" katastrofa. dwie sztolnie zawaliły się, odcinając od świata 11 górników. Niezwłocznie podjęto akcję ratunkową.

Oddziałom ratowniczym udało się wkrótce nawiązać kontakt z zamkniętymi.

Około godz. 2-ej nad ranem oddział ratowniczy dotarł do pierwszego zasypanego, górnika z Miechowic. Niestety, górnik ten już nie dawał znaków życia.

Następnie natrafiono na zwłoki dwóch jeszcze górników: kopacza z Miechowic i sztygara Spalleka.

Pukanie w rury dowodzi, że inni pogrzebani żyją i oczekują ratunku.

Czytelnicy przypominają sobie, że w tejże kopalni „Karsten-Zentrum" wydarzyła się podobna katastrofa dwa lata temu, w styczniu 1932 roku. Wskutek wstrząsu zostało zasypanych 14 górników, do których udało się dotrzeć dopiero po 144 godzinach. Z 14 zasypanych kolumna ratownicza zastała jeszcze 7 przy życiu u kresu sił, całkowicie wyczerpanych. W kolumnie ratowniczej odznaczył się wówczas obecnie poległy sztygar Spallek. Został on wtedy odznaczony medalem za ratownictwo.

Rozbitkom „Czeluskina" grozi śmierć

Lód pęka coraz bardziej

MOSKWA (PAT.) Według ostatnich wiadomości, otrzymanych od rozbitków „Czeluskina" w miejscu, gdzie znajduje się obóz rozbitków, uformowały się w lodzie niebezpieczne szczeliny i pęknięcia. Lody bezustannie poruszają się, tworząc w niektórych miejscach spiętrzone góry lodowe.

W ciągu ostatniej nocy barak, w którym mieszka połowa ogólnej liczby rozbitków, z powodu powstałej w lodzie szczeliny — przełamał się na dwie części. Na szczęście nie było żadnego wypadku z ludźmi. Podobnego uszkodzenia doznała również kuchnia rozbitków, która również rozpadła się na dwie części, obecnie oddalone jedna od drugiej o 50 metrów.

Katastrofa samolotu skutkiem śnieżycy

Czterech pasażerów poniosło śmierć

NOWY JORK (PAT.) Z Petersburga w stanie Illinois donoszą o katastrofie aeroplanu pasażerskiego w czasie śnieżycy Czterech pasażerów zostało zabitych, wśród nich znany dziennikarz sportowy korespondent aeronautyczny „Chicago Tribune" Sexton.

Jest to druga katastrofa aeroplanu pasażerskiego w czasie trwającej obecnie śnieżycy. W podobnych warunkach przed 10 dniami nastąpiła katastrofa, w której zginęło 8 osób.

63 komunistów przed sądem w Równem

W przyszłym miesiącu rozpocznie się drugi zkolei po procesie łuckim, wielki proces komunistyczny na Kresach Wsch. Prokuratura Sądu Okręgowego w Równem, rozesłała w b. tygodniu akt oskarżenia w sprawie zlikwidowanych przez władze bezpieczeństwa agend komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy.

Na ławie oskarżonych zasiądą 63 osoby z Józefem Szpringiem, Antonim Szelukiem i Ruchlą Holender na czele.

Według przewidywań rozprawy potrwają przeszło 6 tygodni, gdyż na proces wezwanych będzie 200 świadków, jak i kilkunastu biegłych. Większość oskarżonych w tym procesie pozostaje w więzieniu śledczem w szeregu miastach na Wołyniu.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano wczoraj czeki na Nowy Jork 5,30 i pół wobec 5,31 onegdaj. Londyn wzrósł z 26,93 do 26,96, natomiast Medjolan spadł z 45,60 do 45,55.

Ze świata pracy

WAŻNA KONFERENCJA

W tych dniach ma się odbyć konferencja przedstawicieli zainteresowanych ministerstw, celem omówienia i zdecydowania sprawy istniejących już od dawna kas emerytalnych w wielu przedsiębiorstwach państwowych i instytucjach samorządowych.

Wobec wejścia w życie ustawy scaleniowej powstały na tem tle zatargi, nawet ostre, jak w Salinach Państwowych, więc zachodzi potrzeba rozstrzygnięcia zasadniczo tej drażliwej i wzniecającej niepokój sprawy. Od rozstrzygnięcia tej sprawy zależne będą losy poszczególnych kas emerytalnych.

SZCZEBLOWANIE W PRZEMYŚLE GÓRNOŚLĄSKIM

Od dłuższego czasu istnieje zatarg na tle t. zw. szczeblowania pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle górnośląskim. Trwające ostatnio rokowania rozbiły się, ponieważ przemysłowcy nie godzą się na posuwanie pracowników do wyższych szczebli płac.

Zatarg ten prawdopodobnie oddany będzie do rozstrzygnięcia przez Komisję Pojednawczo - Rozjemczą.

STRAJK W PRZEMYŚLE GARBARSKIM

Wobec zastosowania przez robotników garbarskich strajku, który trwa od dnia 26-go lutego, przemysłowcy zgodzili się na wspólną konferencję, która odbyła się w inspektoracie pracy.

Przemysłowcy wysuwają projekt zawarcia umowy dla całej Polski. Rozumie się, sprawa ta nie doszłaby do rezultatu, o czem zresztą doskonale przemysłowcy wiedzą, ale im chodzi o odwleczenie sprawy. Robotnicy stoją na stanowisku zawarcia umowy dla Warszawy, która będzie wzorem dla umów w innych miejscowościach oraz dla niezrzeszonych garbarni.

Wobec niedojścia do porozumienia strajk garbarski od dnia 5-go marca został zaostrzony. Niektórzy garbarze ujawniają chęć zawierania umów indywidualnych.

Niedoszły teść mordercą dziecka

Mieszkanka Serocka 19-letnia Helena Wróblewska zawarła bliższą znajomość z 20-letnim Stanisławem Sosnowskim, który wkrótce oświadczył się i został przyjęty, tem bardziej, że przyszła pani Sosnowska poczuła się matką.

Sosnowski, gdy dziecko przyszło na świat, zrezygnował jednak z zamiaru ożenku z piękną Heleną.

Nieszczęśliwa matka, wziąwszy dziecinę na rękę, wślizgnęła się do domu rodziców Sosnowskiego, gdzie niepostrzeżenie pozostawiła maleństwo na łóżku.

Gdy następnego dnia przybyła, celem nakarmienia dziecka, dowiedziała się z przerażeniem, że dziecka niema.

O zaginięciu dziecka Wróblewska powiadomiła policję, która po długich poszukiwaniach znalazła zwłoki dziecka ze śladami uduszenia.

W toku podjętych dochodzeń podejrzenie padło na niedoszłego teścia Wróblewskiej, Tomasza Sosnowskiego, który z polecenia sędziego został aresztowany.

Syn Forda boi się porwania

NOWY JORK. (PAT.) Synowi Henryka Forda grozi porwanie. Usiłują tego dokonać dwie konkurencyjne bandy „gangsterów", aby uzyskać potem wysoki haracz. Syn Forda zaangażował przeto specjalną ochronę i jeździ samochodem opancerzonym, zaopatrzonym w karabin maszynowy.

Kompromitacja prokuratora Pressard

Dziennik „Le Jour" (czyt.: le żur) twierdzi, że jeszcze w styczniu 1933 podjęte było przeciw Stawiskiemu śledztwo w sprawie fałszerstwa bonów bajońskich. W cztery dni po rozpoczęciu śledztwa zostało one przerwane i sprawa odłożona do akt naskutek rozkazu wydanego przez prokuratora Pressarda.

TARGI O 156 ODCINKÓW CZEKOWYCH

W rękach osób prywatnych znajduje się jeszcze 156 odcinków z książeczki czekowej Stawiskiego. Na odcinkach tych podobno figurują nazwiska szeregu wpływowych osób, pozostających w bliskich stosunkach ze Stawiskim. Odcinki te są przedmiotem targów pomiędzy władzami a obecnymi ich posiadaczami.

Pierwszy od szeregu miesięcy spadek bezrobocia

Ostatnie sprawozdanie z rynku pracy wykazuje pierwszy od szeregu miesięcy spadek bezrobocia. W dniu 3 b. m. zarejestrowanych było na terenie całej Polski 408.700 bezrobotnych, t. j. o 1.172 osób mniej, niż w tygodniu poprzednim.

Balon niemiecki zabłądził do Polski

TORUŃ (PAT.) Wczoraj wieczorem wylądował na terenie powiatu kartuskiego wpobliżu miejscowości Waldowo balon niemiecki, lecący w kierunku Prus Wschodnich, oznaczony literą „D. Peschel". Załoga balonu składa się z czterech osób.

Porwanie nowicjuszki z klasztoru

Ziemianin usiłował wprowadzić w czyn średniowieczne obyczaje

Zupełnie jedyną w swoim rodzaju sprawę o porwanie młodej zakonnicy z klasztoru, rozpatrywał wczoraj Sąd Grodzki.

Jako oskarżony stanął znany sportsmen, właściciel stajni wyścigowej, 37-letni Wacław Daszewski.

Przedmiotem jego uwielbień miłosnych była p. Halina Lossow, bardzo przystojna i majętna, 20-letnia córka rodziny ziemiańskiej w Poznańskiem. P. Daszewski poznał p. Lossow i ogromnie go zasmuciła wiadomość, że panienka o tak dużej urodzie chce wstąpić do zakonu.

Klasztor św. do którego wybierała się p. Lossow znajduje się pod Warszawą, wpobliżu majątku Laski, stanowiącego własność p. Daszewskiego.

P. Daszewski ze drżeniem serca oczekiwał więc terminu, kiedy nastąpi przybycie jego wymarzonej do Warszawy. Tu taj kilkakrotnie odprowadzał ją do dentysty i prowadził długie rozmowy towarzyskie, nie zdradzając się ani słowem, że jest w dziewczynie zakochany.

Raptem p. Lossow oświadczyła mu, że wkrótce przestaną się widywać, bo otrzymała pierwsze święcenia zakonne i ma rychło złożyć śluby, aby zostać siostrą Joanną".

— Co robić dalej? — spytał, gdy furta klasztorna zatrzasnęła się za p. Lossow.

P. Daszewski próbował dostać się do środka. Dawniej przychodziło mu to z łatwością, bowiem był w klasztorze dobrze znany. Przecież ojciec jego, znany filantrop ufundował kaplicę klasztorną i założył Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Surowa przełożona Sióstr Franciszkanek, hrabina Czapska mile widywała p. Daszewskiego, lecz gdy ten usiłował wręczyć siostrze Joannie list z upominkiem, nie zgodzono się i odtąd klasztor był zamknięty przed nim.

Uciekł się zatem do podstępu i list wysłał pocztą. W kopercie znajdował się obrazek, który nowicjuszka przyjęła. To dodało p. Daszewskiemu otuchy. Pomyślał sobie, że p. Lossow sprzyja mu, a tylko matka przełożona sprzeciwa się ich dalszym spotkaniom, w obawie, by ziemianin nie odwiódł czasem panienki namową od zamiaru pozostania zakonnicą.

P. Daszewski postanowił użyć wszelkich wpływów, aby dopiąć swego celu. Gdy dowiedział się, że widzenie się z p. Lossow jest uniemożliwione przez przełożoną klasztoru, pojechał do znajomego ks. prałata Korniłowicza w Zakopanem, prosząc go o radę i pomoc. Ksiądz odmówił mu swego pośrednictwa, opierając się na przepisach kościelnych, surowo zabraniających podobnych praktyk.

Uzyskał tylko tyle, że gdy ks. prałat Korniłowicz odwiedził Warszawę, obiecał mu wyjednać rozmowę z nowicjuszką, ale pod warunkiem, że spotkanie odbędzie się w obecności dwóch księży.

Na to p. Daszewski nie chciał się jednak zgodzić.

— Są rozmowy, których nie można prowadzić przy świadkach, — odparł.

A tymczasem czas biegł i zbliżał się termin ostatecznych święceń siostry Joanny. Trzeba było działać energicznie.

Plan zakochanego dziedzica był prosty. Chodziło tylko o wywabienie p. Lossow z klasztoru, aby podjechać samochodem i porwać ją. Wiedział, że nowicjuszka otwiedza pewnych sąsiadów. Porozumiał się więc z jej znajomą, która mogła mu dopomóc.

Ale nie powiodło się to wszystko, gdyż przełożona nie chciała wypuścić siostry Joanny poza wrota klasztoru, dowiedziawszy się o zamiarach p. Daszewskiego.

Opowiedziała o tem lokatorka dziedzica, Markowska, powtarzając, że p. Daszewski zakochał się w nowicjuszce do tego stopnia, że chce ją wykraść z klasztoru.

Wtedy hrabina Czapska złożyła skargę do prokuratora, żądając jednocześnie ukarania p. Daszewskiego oraz roztoczenia opieki nad klasztorem.

Jest to już druga skarga tego rodzaju, bowiem p. Daszewski ma sprawę jeszcze o pozbawienie wolności i chęć wymuszenia gotówki przemocą od inż. Kaczkowskiego.

Oskarżonego broni adw. Jan Drobniewski.

Zdaniem obrońcy sprawa o usiłowanie porwania zakonnicy podlega umorzeniu, ponieważ pogróżki nie były wypowiedziane na serjo.

Prokurator złożył wniosek o powołanie świadków dla ustalenia okoliczności, że p. Daszewski jest awanturniczego usposobienia. Chociaż obrońca przyznał ten fakt, sąd sprawę odroczył.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZWYCIĘSTWO

Początek tej historji jest najbanalniejszy: dwóch przyjaciół — jedna kobieta. Była naturalnie kochanką jednego z nich — piękna, mądra, słodka i kochająca. Cóż z tego, kiedy jej najmilszy wcale na tyle uczucia nie zasługiwał. O ile Marta była kochająca i wierna, o tyle Ryszard — niedbały i zdrajca.

Wiedział o tem dobrze Janusz — ów drugi przyjaciel, który nie mógł strawić niegodnego postępowania swego druha, tem bardziej ...że sam był w Marcie zakochany, oczywiście — bez wzajemności.

Wielekroć wyznawał Marcie swą miłość, próbując ją namówić do porzucenia niegodnego jej Ryszarda. Zawsze odpowiadała przecząco.

Czytelnik może powie, że tak Janusz nie powinien był robić, skoro był przyjacielem Ryszarda. Początkowo w samej rzeczy, Janusz był pełen rezerwy, a nawet usiłował nawrócić płochego Ryszarda — ten jednak zwierzył mu się raz, że nudzi się przy Marcie i nie może z nią długo usiedzieć.

— Więc dlaczego z nią odrazu nie zrywasz? — spytał Janusz z bijącem sercem.

— Ech, jednak tego nie zrobię. Marta mnie bardzo kocha, jestem tego pewny. Przyjemnie mi ostatecznie odpocząć czasem przy niej, nie mówiąc o tem, że zerwanie jest zawsze połączone z nieprzyjemnościami.

— Więc ty ją traktujesz jak wygodny mebel?

— No, nie przesądzaj!

I przeszedł manifestacyjnie na inny temat.

Dowiedziawszy się w ten sposób, że Ryszard do Marty nie żywi żadnego głębszego uczucia, Janusz uznał, że ma rozwiązane ręce.

Narazie jednak nic mu z tego nie przyszło: Marta obstawała przy swej wierności dla Ryszarda i nic jej, jak mówiła, nie zdołałoby od tego odwieść.

— A gdyby on pani nie kochał? — spytał raz Janusz.

Westchnęła.

— Tak, ja wiem, że on mi tro chę skąpi czułości, ale jestem pewna, że to tylko z jego strony rezerwa. On nie lubi wylewności, jest skryty, ale myślę, że mnie kocha. Inaczej, pocóżby ze mną po zostawał?

— Biedaczka, nie wie, co on o tem mówi! — pomyślał Janusz, a głośniej spytał: — A... gdyby on panią zdradzał?

— Nie, Ryszard mnie nie zdradza, na pewno nie zdradza. Inaczej rzuciłabym go natychmiast.

Przez chwilę chciał jej krzyknąć:

— Ależ on panią zdradza, mam dowody, nazwiska!.. — opanował się jednak szybko i odepchnął tę egoistyczną myśl, która mu się wydała niegodna jego miłości. Przemilczał.

Jakież było jego zdumienie, gdy w tydzień później Marta przestąpiła przez próg jego mieszkania.

— Więc jednak pani przyszła? Cóż za szczęście! — wykrzyknął. Wnet jednak dostrzegł jej bladość i z niepokojem zapytał: — Cóż to pani?

Wybuchła łzami i głosem, przerywanym przez płacz, opowiedziała, że wie teraz o zdradzie Ryszarda.

W pierwszej chwili myślał tylko o sobie. Nareszcie będzie ją miał dla siebie! Z Ryszardem skończone. Widząc jednak ból Marty, uprzytomnił sobie, kosztem jakiego cierpienia młodej kobiety okupione będzie jego zwycięstwo i... i wzgardził niem.

— Ależ proszę pani, to niemożliwe! O tej godzinie, o której pani go rzekomo widziała, siedziałem z nim w kawiarni na drugim końcu miasta — skłamał.

Rozjaśniła się w jednej chwili.

— Tak, ma pan rację, że to byłoby niemożliwe. Jaka ja panu wdzięczna, że oddał mi pan wiarę w mego najdroższego. Serdeczne dzięki. Proszę wybaczyć za kłopot...

I wyszła...

Jutro 89-te opowiadanie p. t. „Mimo ostrożności“.

Lekcja z pokazem

(S. F.) Majster szewcki, p. Bronisław Kozidorek, nie był absolutnie zadowolony ze swego terminatora, Aleksandra Bojarskiego.

— Wymoczek jesteś i niedorajda! — powtarzał mu stale.

P. Kozidorek bowiem, który jest wdowcem, nietylko przy robocie żądał pomocy terminatora. Wyręczał się nim również przy wychowaniu swych dzieci.

— Oleś — wydawał mu dyspozycje. — Spierz Gieńka, żeby nie piszczał. I trzepnij Olesię, żeby pod łóżko nie właziła.

Ale Oleś, który miał miękkie serce, wzdragał się zwykle.

— Prosze majstra, nie mam serca krzywdzić dzieciaka i wogóle bić nie umiem.

— Galareta, psiakrew, jesteś, a nie mężczyzna! — denerwował się majster. — Bić się nie potrafisz, dzieciaka nie uderzysz, już niedługo jajka na miętko nie będziesz miał sumienia rozbić!... Ale ja cię wykształcę. Poto cię matka do terminu oddała, żebyś na człowieka wyrósł, a nie na topione masło.

I rzeczywiście, pewnego razu, pan Kozidorek, wróciwszy mocno podchmielony do domu, postanowił udzielić terminatorowi lekcji męskiego hartu.

— Uważasz Oleś — oświadczył mu — teraz mam chwilkę czasu, więc ci parę uwag życiowych udzielę. Jeżeli ci się przy tem farba z nosa puści, to się nie martw. Kto potrafi brać w mordę, ten potrafi dać.

A człowiek, któren nie potrafi w potrzebie bliźniego swego zdrowo opórządzić, nic nie jest w życiu wart... Więc uważaj dziecko, co ci mówię i ucz się.

W mordobiciu, jak w każdej innej robocie, musi być regularność i porządek. Nie bij się nigdy na warjata, tylko po kolei gościa obrabiaj od góry do dołu. Najlebiej zacząć od „blachy w czolo“... O tak!

P. Kozidorek zademonstrował ten cios z taką siłą, że Oleś upadł dopiero w drugim końcu izby. Majster podniósł go zaraz i pouczał dalej.

— A teraz ci „fangę w nos“ przepisowo odpalę... O tak!

— Panie majster dosyć! — ryczał przerażony Oleś.

— Milcz, szczeniaku, bo nie skończyłem. Uważaj, jak się „by ka w brzuch“ odpala!

Wrzaski chłopca zwabiły sąsiadów, którzy pobitego Olesia uwolnili z rąk „pedagoga“.

Matka Olesia, dowiedziawszy się o zdolnościach pedagogicznych p. Kozidorka, odebrała syna z terminu i wniosła skargę do sądu.

Naskutek tej skargi p. Kozidorek za swą lekcję otrzymał okrągły tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

ANTYK



Pan Papierbuch ma największy w Warszawie skład antyków.

Można w nim dostać paznokieć, którym drapał się w głowę król Salomon, zastanawiając się, jak rozstrzygnąć słynny spor dwóch matek o dziecko.

Można dostać kartkę papieru, na której miał coś napisać Mickiewicz, a tylko z braku czasu nic nie napisał.

Można dostać łóżko, w którem Napoleon zdradził Francję z jakąś Rosjanką.

Niektóre przedmioty liczą tysiące lat. Jak naprzykład pestka śliwki, którą połknął Neron podczas pożaru Rzymu.

W sklepie pana Papierbucha urzęduje doświadczony subjekt.

Właśnie do sklepu wszedł klient i wskazał na stojący na wystawie staroświecki zegar.

— Chciałbym kupić ten zegar — oświadczył.

Subjekt wyjął zegar z wystawy, otarł z kurzu i wręczył go klientowi. Klient długo go badał okiem znawcy.

— Ile kosztuje? — spytał.

— 500 złotych.

— Za drogo. Dam 250.

— Pan szanowny żartuje, — uśmiechnął się subjekt. — To rzadki antyk.

— Więcej jak trzysta nie dam.

— Niestety mniej jak 500 nie mogę.

Klient wahał się przez chwilę. Widać, że chce go kupić.

— Czy mógłbym — spytał — pomówić w tej sprawie z samym szefem?

— Proszę — wzruszył ramiona mi subjekt. — Szef jest w kantorze za sklepem. Ale wątpię, czy panu coś ustąpi.

Klient wziął zegar i wszedł do kantoru. Długo w nim siedział. Widocznie nie mogli dojść do porozumienia. Wreszcie wyszedł, ale bez zegara.

— No i co? — uśmiechnął się subjekt. — Kupił pan?

— Nie! Za drogo cenicie! Dowidzenia.

A po minucie w drzwiach ukazał się pan Papierbuch z zegarem w ręku.

— Panie Leonie, — zwrócił się do subjekta. — Zrobiłem przed chwilą świetny interes. Ten facet, co tu był, sprzedał mi za 200 złotych taki sam zegar, jaki mamy na wystawie. Chciał 350, ale wytargowałem na 200. Aż się spociłem, tak się targował.

Napoleon Sądek

Zwróć uwagę!

Pszenicy i głodnych za dużo

(w.) Na początku krótka informacja: Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie ustalił, że cały zbiór pszenicy w 1933 roku (rok 1932 podajemy w nawiasie) wyniósł: w Europie 462 (406) miljonów worków 100-kilogramowych, w Rosji 277 (202), w Półn. Ameryce 220 (329), Południ. Ameryce 84 (75), Azji 113 (107), Afryce 32 (38), Australji 46 (60), razem 957 (1015) miljonów. Nadmiar pszenicy, która może być przeznaczona na eksport, wynosi 301 (360) miljonów, natomiast zapotrzebowanie importowe: 142 (172) miljony. Pozostanie więc przy nowych zbiorach nie zużyty zapas w kwocie 159 (188) miljonów.

Tyle pszenicy pozostanie w elewatorach, albo.... pójdzie na dno morza, boć pszenica, jak kawa, opalać lokomotyw nie można...

Przytoczone cyfry, suche i ściśle, poza wymowa kupiecką mają jeszcze inny język! Człowiek prosty, wsłuchany w poszept tych liczb, musi dojść do przekonania, że ta zmagazynowana pszenica możnaby wszystkich głodnych świata nakarmić! Dlaczego więc pszenica leży w elewatorach lub jej nadmiar wrzucany bywa do morza, gdy miljony rak głodnych ludzi błaga o kęs chleba?

Na to pytanie potrafią odpowiedzieć uczeni ekonomiści bankrutującego systemu, da nawet odpowiedź każdy kupiec, ale kabałka ta ani nie rozświeci, ani nie przekona głodnych!



Fale morskie wyrzuciły na brzeg w okolicy Querqueville we Francji szczątki zagadkowego potwora morskiego, długości 8 metrów. Potwór ten ma 4 ogromne płetwy i małą głowę, osadzoną na długiej szyi. Zagadkowy potwór ściąga na plażę tłumy ciekawych z całej okolicy.

Coraz mniej bocianów

Wprawdzie do wiosny jeszcze daleko, mimo to zauważono onegdaj nad Polską wielkie stada bocianów, wracających do nas z Afryki. Za tem pierwszem stadem podążą niedługo i inne. Nie będzie ich jednak tak dużo, jak w innych latach. Liczba tych ptaków, które według wierzeń ludowych przynoszą szczęście domowi, na którym się za gnieżdżą, a przez mahometan uważane za ptaki święte, stale się zmniejsza.

Bociany, przebywające w Europie cztery i pół miesiąca, zazwyczaj od początku kwietnia do połowy sierpnia, zastają z każdym rokiem coraz gorsze warunki bytu. Burzenie starych domów drewnianych i budowanie na ich miejsce murowanych, na których niema miejsca na gniazdo bocianie, sprawiło, iż w Niemczech liczba tych gniazd zmniejszyła się w ostatniem dwudziestoleciu o 70 proc. Podobne zmiany zaszły we Francji i Anglji, to też do zachodnich połaci tych krajów bociany dzisiaj wcale nie zaglądają. Za to bociany lecą obecnie dalej na wschód, dochodząc aż do okolic Moskwy, podczas gdy obszar zamieszkiwany przez bociany na wschodzie dochodził w czach, gdy te bywały w Anglji, zaledwie do przedrozbiorowych granic Polski.

Drugim czynnikiem, wpływającym na zmniejszenie się liczby bocianów, jest osuszanie bagien, które pozbawia je ulubionego pożywienia — żab.

Główną przyczyną wymierania bocianów leży jednak w Afryce. Bociany, udające się tam na zimę przez Bałkan, Małą Azję, Syrję, Palestynę i Suez, lub przez Francję i Hiszpanję, żywią się przeważnie szarańczą, która do dziś dnia jest plagą niektórych okolic afrykańskich. Władze afrykańskie rozpoczęły walkę z szarańczą przy pomocy arszeniku, a poczciwe nasze boćki zjadając zatrutą w ten sposób szarańczę chorują i giną masami.

Co jest przyczyną wcześniejszego przylotu w roku bieżącym, trudno dociec. Może brak pożywienia w walczącej z plaga szarańczy Afryce, a może „przeczucie" wczesnej wiosny. Bociany odznaczają się bowiem niezwykłą „intuicją". Na dowód przytoczyć można jeden z licznych w tej dziedzinie faktów. W r. 1914, w pierwszych dniach wielkiej wojny, bociany zamieszkujące kresy wschodnie obecnej Polski urządziły wielki wiec w okolicach Białegostoku i widocznie w przeczuciu nadchodzących wypadków zupełnie niespodziewanie odleciały na południe o cały miesiąc wcześniej.

Coś dla Pani



Jeśli chcemy żeby oko przybrało rozmarzony, interesujący kształt podłużny, przedłużamy je delikatnie, nakładając ciemnego (bronzowego lub granatowego) kremu od kącika oka ku skroniom, tak, jak to widzimy na rysunku.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Piosenki i tańce ludowe. 12,35 18-ty Koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 14,00 Dziennik południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Koncert Zespołu Jazzowego. 16,40 Odczyt. 16,55 Utwory religijne. 17,25 Muzyka salonowa. 17,50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18,00 Odczyt. 18,20 Słuchowisko p. t. „Organista Nikodem". 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,43 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,02 Muzyka lekka. 21,00 Skrzynka pocztowa techniczna. 21,15 Koncert popularny. 22,00 Muzyka salonowa z płyt. 22,30 Muzyka taneczna z Rest. Hotelu „Polonia - Palace" 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

SŁAWA ORŁOWSKA PRZED MIKROFONEM

W wieczornym koncercie muzyki lekkiej weźmie udział w dn. 8.III o godzinie 20,00 znana śpiewaczka operetkowa, Sława Orłowska, która wykona szereg aryj operetkowych Lehara, Kalmana, Abrahama i innych.



CESARSKA PARA MANDŻURSKA

W tych dniach odbyła się w Ksinking nowej stolicy Mandżurji uroczysta koronacja cesarza Pu-Yi.

Na zdjęciu — młody cesarz i cesarzowa.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Mietek z Wilna zwierza nam się:

„W karnawale poznałem bardzo sympatyczną i czarującą osóbkę, — pannę Genię K., która niepodzielnie zawładnęła mem sercem i którą szczerze a gorąco pokochałem. Umawialiśmy się na spotkania i chociaż były one bardzo rzadkie, bo tylko raz w tygodniu (w niedzielę), to jednakże wywierały na mnie coraz większy wpływ i coraz bardziej potęgowały moją miłość.

Czasami zdawało mi się, że potrafiłem zdobyć wzajemność. Wyznawałem jej swoją miłość w listach i w rozmowach podczas spotkań, w czasie których otrzymywałem zapewnienia o wzajemności, które, niestety, okazały się mistyfikacją.

Jednakże pomimo wszystko kocham ją nadal szczerze a gorąco i gotów byłbym nawet swe życie dla niej poświęcić, lecz zawód, jakiego doznałem, wywołał we mnie załamanie się moralne które ogromem swym jak skalne głazy przytłoczyły mój umysł. Przekonałem się mianowicie, że wszystkie moje serdeczne listy i wyznania miłości były dobre, póki były nowe, a że nowemi nie mogły być wiecznie, więc i panna Genia znudzona porzuciła mnie i szuka nowych wrażeń, a może już nawet i znalazła.

Ja tymczasem nie wiem, co mam czynić z bezgraniczną, nurtującą mnie pustką, bo choć jestem jeszcze bardzo młody (mam 22 lat) i najpóźniej w jesieni mam pójść do wojska (coprawda do podchorążówki) to jednakże doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że trudno mi będzie zapomnieć o Geni.

Poradź mi więc, kochany Panie Redaktorze, co mam czynić."

Przed pójściem do wojska proszę się jeszcze raz rozmówić ostatecznie z p. Genią, powiedzieć o swych zamiarach małżeńskich i domagać się stanowczej odpowiedzi. Gdyby wypadła ujemnie, dać spokój jej i sobie. Zapomnienie przyjdzie, gdy Pan pokocha inną, a to się Panu jeszcze zdarzy.

P. D. C. z Wilna.

Przeżycia Pani całkowicie przypominają powieść „Zdradzony mąż". Różnica polega tylko na tem, że mąż, odchodząc od Pani, pozostawił Pani — owoc grzesznej miłości z kochankiem, który obecnie żeni się z inną kobietą. Niestety, tak się często kończy wiarołomstwo, a tragedja polega na tem, że mężczyźnie łatwiej odejść, bo zawsze jakoś sobie łatwiej da radę w życiu, a kobiecie, zwłaszcza z dzieckiem — trudniej. Poza tem Irena ze „Zdradzonego męża" miała możność wyjść zamąż po raz drugi, a Pani tej możliwości już mieć nie będzie. Pretensji do kochanka wnosić Pani nie może, do męża natomiast — owszem. Nawet o ile udowodni Pani wiarołomstwo, musi płacić alimenty, póki Pani nie znajdzie sobie przyzwoitego utrzymania.

Akademja ku czci ś. p. plk. Lisa-Kuli



W 15-tą rocznicę śmierci ś. p. płk. Leopolda Lisa-Kuli, poległego 7-go marca 1919 r. w bitwie pod Terczynem, odbyła się w sali stołecznej Rady Miejskiej uroczysta Akademja ku czci bohatera. Na zdjęciu — prezydium Akademji. Od lewej — wiceminister Lechnicki, (nieco wgłębi) b. min. Matuszewski, inspektor armji gen. T. Piskor, p. Marszałkowa Piłsudska, min. Hubicki, b. min. Miedziński, inż. Makuch i dyr. Bieniewski.

„Widły to już chyba mogą być polskie..."

Doniosła inicjatywa nauczycielska

Na Zjeździe Nauczycielskim w Koninie w czasie konferencji, poświęconej sprawie nowego wychowania gospodarskiego społeczeństwa, zaryzykował ktoś twierdzenie, że instynkt patrjotyzmu gospodarczego odzywa się często u sfer najmniej zdawałoby się pod względem obywatelskim i gospodarczym uświadomionych.

Dla ilustracji twierdzenia przytoczono scenkę następującą która rozegrała się w niewielkiem miasteczku Kleczewie w okolicach Konina.

Do miejscowego sklepu narzędzi rolniczych i ogrodniczych przybył jakiś rolnik, celem zakupu wideł.

Po długiem poszukiwaniu sprzedawca przedstawił mu „najlepsze" i „najtańsze" jakoby, widły, ozdobione stempelkiem zagranicznym (niemieckim), mówiąc: „Ten wyrób mogę Szanownemu Panu na pewno polecić — są to, jak pan widzi widły zagraniczne."

Na to rolnik rzucił ofiarowane mu widły ze słowami: „Nie panie, widły to już chyba mogą być polskie".

Tak postąpił mieszkaniec głuchej, zapadłej dziury prowincjonalnej, dokąd słabe tylko dochodzą echa ustawicznie w centrach większych rozbrzmiewających rozmów i dyskusyj, w których każdy na swoją modłę chce „naprawiać Rzeczpospolitą", haseł głoszących, że każdy obywatel jest odpowiedzialny za przyszłość gospodarczą kraju, że świadoma postawa gospodarcza społeczeństwa wpływ ma na dobrobyt ogólny i t. p. i t. p.

Nabywca warszawski, który tak łatwo popada w gniew, gdy usłyszy zawsze zdaniem jego niebywale wygórowaną cenę towaru krajowego (3 razy tyle za tandetę zagraniczną zapłaci bez wahania), jakże rzadko popada w szlachetne oburzenie, które zdrowo myślący rolnik z poznańskiego wyraził lapidarnem: „Widły to już chyba mogą być polskie!"

Reflektant

— Może pan nabyć ten obraz za połowę ceny katalogowej.

— Hm... A ile też kosztuje katalog?

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Grześ zagroził Anieli, że jeżeli nie wyśpiewa odrazu wszystkiego, on... wyśpiewa to przed Rajewską... Aniela przeraziła się. Gra nie była warta świeczki!...

Gdy tylko Grześ ujrzał, że Maciek zamyka okno, doszedł do wniosku, że czas działać. Gdyby Stenia nie skoczyła do wody, za chwilę jużby Grześ był w willi.

Doskonale pływająca Stenia już wypłynęła na brzeg stawu. Grześ kazał Anieli zająć się nią troskliwie pod groźbą doniesienia o wszystkiem Rajewskiej, sam zaś zabrał się do Maćka, który wybiegł nadół do ogrodu.

Grześ skoczył do niego i złapał go za kark. Maciek był siłaczem, ale tylko... miejskim. Cóż to znaczyło wobec chłopskich grab Grzesia?!

Nie mogąc mu się wyrwać, Maciek krzyknął:

— Puść, w kichę kopany, bo cię zadźgam!

Co rzekłszy, szybko sięgnął do kieszeni...

W jego ręce błysnął nóż. Ledwo wszakże zdążył się zamachnąć, gdy Grześ chwycił go za rękę i z całej siły wykręcił mu ją.

Coś trzasnęło... Maciek ryknął ze straszliwego bólu...

Wył:

— Złamał mi rękę!... Bestja!...

Poczem widząc podbiegającą Anielę, syknął:

— Toś ty mnie sprzedała, żmijo!... Zapłacę ci za to!..

Grześ stał nadal przygotowany do napadu Maćka, który mu wszakże krzyknął:

— Czego stoicie, gapy? Tam dziewczyna tonie...

Grześ roześmiał się i rzekł z pogardą:

— Co? Stenia tonie w takiej kałuży? Ona? Z Polesia? Płynie z Warszawy do Wilanowa, jak ta lala...

— Owszem, ale kajakiem i gdy ja wiosłuję...

Chciał jeszcze coś rzec, ale musiał go chwycić ból wielki w ręku, bo jęknął żałośnie i zwalił się na trawnik nieprzytomny, omdlały z bólu.

Gdy się ocknął, ujrzał wpobliżu grono wytwornych pań, zgoła mu nieznanych.

Jakaś piękna pani tuliła Stenię do łona, mówiąc:

— Skończone już twoje nieszczęścia, dziecinko. Wnet ujrzysz twego ojca. Sama cię do niego zawiozę..

Była to Elżunia, obok której stał jej dziadek ks. Lusiński.

Tymczasem Rajewska wypytywała Anielę:

— Objaśnij mi dokładnie, co się tu działo.

Aniela prosiła o pozwolenie opowiedzenia wszystkiego jutro... w magazynie.

Skąd ci państwo dowiedzieli się, gdzie szukać Steni?

Wiedzieli już, że udała się gdzieś w towarzystwie Anieli i Maćka. A gdzie ci zazwyczaj bywali?

O tem poinformował ks. Lusińskiego Buczek, czekający na zlecenie księcia w knajpce, której adres podał.

Mówił teraz Maćkowi, swemu domniemanemu synowi:

— A ostrzegałem cię: nie pchaj się, bo wszystko spaskudzisz... Tak się też stało. Taki wspaniały interes zmarnować... Wszystko przez twoją zachłanność!

Doszedł wszakże widocznie do wniosku, że trzeba jakoś go opatrzyć, bo zapytał:

— Dokądby go tu przenieść?

Aniela rzekła:

— Do sypialnego pokoju i na łóżko... Zna je aż nazbyt dobrze...

Wtem Stenia dostrzegła smukłą sylwetkę mężczyzny, kryjącego się skromnie i niedostrzegalnie za innymi.

Skoczyła ku niemu, wołając radośnie:

— Zbyszku!... Już przyjechałeś? O, jakie szczęście!... Patrz, na co byłam narażona! Ach, ta Warszawa!...

Rzuciła mu się na szyję, kryjąc głowę na jego piersiach.

Całe towarzystwo wnet wróciło samochodami do Warszawy. Przy Maćku został tylko Buczek, gderając:

— Ze sześć tygodni poleży... trudno...

Niesposób opisać wzruszenia, z jakim hr. Ryszard Borycz-Lurski powitał swoją córkę, którą mu przyprowadziła żona.

Elżunia pchnęła Stenię w jego objęcia, mówiąc:

— Będziemy ją teraz kochali oboje...

Szczęście, malujące się w oczach Ryszarda, wynagrodziło Elżuni za wszystko.

Po chwili wszakże szepnął jej na boku:

— Będę musiał zaraz wyjechać. Irena jest umierająca. Błaga o moje przybycie. Donosi mi o tem doktór Rewski. Pojadę... sama rozumiesz...

— Musisz pojechać... Inaczej straciłabym cały szacunek dla ciebie — odparła Elżunia, dając tem przykład najpiękniejszej miłości ku mężowi, jaką tylko można sobie wyobrazić..

— — — — — — — — — —

A jak to się stało?

Frel i Huździk zauważyli, że przeciągają strunę. Steni nie znajdowali, a zaufanie tracili. Przypomnieli więc sobie, że w swom czasie Irena im przyrzekła sto tysięcy za świadectwo śmierci Steni. Postanowili więc je... sfabrykować...

Ale nie było to takie łatwe. Postarali się więc o inny dowód. Namówili jeden ze świtków prowincjonalnych do wydrukowania wiadomości o tem, że Rudiukowa z małą dziewczynką rzuciła się do rzeki i utonęła. Ciała nie znaleziono. Dziennik ten dał datę z przed dziesięciu lat przez przestawienie tylko jednej cyfry. Egzemplarz ten odpowiednio zmięto i postarano się o nadanie mu pożółkłej barwy. Ponadto udało się chytrym kombinatorom przekupić kilku rzekomych świadków tego wypadku.

Zaprosili Irenę do siebie, pokazali gazetę, przesłuchali świadków i oświadczyli, że ku swej wielkiej przykrości, uważają sprawę za wyświetloną, niestety, w sposób jak najtragiczniejszy.

Teraz spodziewali się ujrzenia grubej pliki banknotów, albo conajmniej czeku. Zawiedli się wszakże. Irena napisała tylko list do swego banku, w którym prosiła wypłacić im sto tysięcy złotych, przyrzeczonych za udowodnienie śmierci jej córki. Terminu wypłaty nie podała.

Niecni wyzyskiwacze nie wiedzieli, że swem podłem oszustwem dobili Irenę.

Powiedziała sobie:

— Rysia nie żyje!... Pocóż więc mam nadal się dręczyć, skoro straciłam cel w życiu.

Napisała list do Józefa Radeckiego:

„Ciężko zawiniłam wobec Ciebie i proszę Cię o przebaczenie. Proszę o nie, bo opuszczając ten padół łez, chcę przynajmniej umrzeć spokojnie, skoro żyć spokojnie nie było mi dane. Zemściłeś się okrutnie za mój grzech, który, zresztą, był dla Ciebie z pewnością także okrutną męką. Co do mnie, przebaczam Ci wszystko, wszystkie męki i udręki, jakie mi zadałeś, życząc Ci, abyś zaznał w dalszem życiu spokoju, który mnie, snać, już nie był przeznaczony."

Ledwo skończyła ten list, napisała drugi — do ojca:

„Sprawię Ci, Tatusiu, wielkie zmartwienie, ale trudno... Już nie mogłam dłużej. Sił mi zbrakło... W wiecznym śnie poszukam spokoju, którego tu znaleźć nie mogłam... Chcę też połączyć się na wieki z jedynym człowiekiem na świecie, który mnie nie potępił, jedynym, który kochał mnie prawdziwie i, zdaję sobie teraz dopiero sprawę, jedynym, którego i ja pokochałam. Póki liczyłam na odnalezienie Rysi, trzymałam się jeszcze. Dziś i ten ostatni cel życia mi odpadł.

Wybacz mi wszystko, Tatusiu, i przyjdź czasem na moją mogiłę, aby szepnąć parę słów, które z pewnością uczynią mi odpoczynek jeszcze milszym..."

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie wiem, czy nas istotnie kto gonił, czy nie. Dojechaliśmy spokojnie do Tczewa i tu wsiedliśmy w pociąg, odchodzący do Warszawy.

Byłam tak wyczerpana tem wszystkiem, że po powrocie do domu, ledwie stałam na nogach. Nic dziwnego, prawie sześćdziesiąt godzin na nogach, bez snu, bo co to znaczy spanie na ławce na siedząco? A w dodatku drżałam na widok każdego granatowego munduru policjanta, bo zdawało mi się, że każdy patrzy na nas i każdy wie, że okradliśmy bogacza w Gdyni!...

Dopiero, kiedy naokoło swej szyi poczułam łapinki Lusinka, uspokoiłam się. Przyjechaliśmy do domu wieczorem, ale Lusinek jeszcze nie spał.

Kiedy mnie zobaczył, ucieszyła się kruszynka, jakby mnie nie widziała cały rok. Położyłam się spać koło niego i spałam jak zabita.

Nie mogłam narzekać, żeby się z Lusinkiem źle obchodzono. Był czysto umyty, miał na sobie czystą bieliznę i jakiś nowy fartuszek. To była jedyna moja pociecha!...

Józio przepadł na kilka dni, to też cały czas spędzałam ze swym synkiem, bawiąc się z nim to na podwórku, to znów w mieszkaniu.

Przemyśliwałam nad tem, jakby tu dać znać Wacławowi, jakby się ratować, bo czułam, że Józio znów lada dzień się zjawi i wymyśli nowy szatański plan, w którym będzie musiała wziąć udział.

Nie omyliłam się.

Pewnego wieczora już kładłam się spać, dziękując Bogu, że cały dzień minął mi spokojnie, kiedy wpadł Józio.

Wystrojony był, jak do ślubu. W czarnym garniturze, w sztywnym kołnierzyku, zamiast krawata, czarna muszka! Elegant taki, że pewniebym go nie poznała, gdyby nie ta gęba straszna, którą będę pamiętała do końca życia!...

Pod pachą trzymał wielkie zawiniątko, które rzucił na łóżko.

— Jak się masz, Tola!... Nie myśl, że o tobie zapomniałem. Miałem parę interesów i nie miałem nawet czasu wpaść do ciebie na pieszczoty. Ale to się odrobi. Teraz mam zresztą co innego w głowie. Słuchaj uważnie! Jest doskonały interes do zrobienia. Jak się powiedzie, to będziemy mieli spokój na dłuższy czas. Ty tylko jesteś potrzebna.

— Cóż za nowe łajdactwo wymyśliłeś? — mruknęłam niechętnie, przerażona, że będzie mnie ciągnął na nową bandycką wyprawę, jak do Gdyni.

Jakoś nie pogniewał się o to, że tak powiedziałam. Roześmiał się:

— Robota czysta, jak kryształ!... Palce lizać. Z takiej roboty jak nie przyniesiemy grubych hopów, to nie wart jestem tego, bym się nazywał Józio Pysk! Pójdziem jak do swojego. Znalazłem jednego faceta, który teraz sprzedał dom. Bagatelka! 250 tysiączków!... Widziałaś ty kiedy tyle forsy w jednej kupie?

Podszedł do mnie, wziął mnie pod brodę.

— Powiadam ci Tolka, jak oporządzimy tego faceta, fajerant na czas dłuższy. Albo i wogóle!... Kto wie?... Może sobie założym jakiś interes? Hę? Ożenim się, jak sie patrzy, albo i nie, bo ty jesteś mężata, ale to nie szkodzi! I tak ci będzie ze mną dobrze!... Ale o tem potem. Teraz weź te kiecki, które tu przyniosłem i przebierz się. Pójdziem na zabawę do jednego lokalu, gdzie poznasz cwanego bubka. Forsiaty, jak mało kto!... No, żywo!... Nie stój, nie gap się!... Umyj se szyję i dekolt, bo sukienka taka ci dziurawa, że przez dekolt podłogę można zobaczyć!... No, jazda, jazda! — zaczął mnie popychać.

Widziałam dobrze, że szkoda gadać, by się mu sprzeciwiać. Wzięłam zawiniątko.

Była tam cała wyprawa balowa: sukienka, bielizna, pantofle, jakiś płaszcz futrzany, wcale przyzwoity.

Gorąco mi się robiło, kiedy wciągnęłam te szmaty na siebie, bo myślałam, co też nowego wymyślił, jaką znów podłość muszę popełnić!...

Kiedy byłam gotowa do wyjścia, zapytałam:

— Dokąd chcesz mnie zaprowadzić?

— Do jednej eleganckiej knajpy. Nie bój się, nikt cię nie zobaczy! Siądziem sobie w kąciku, skromnie. Będzie też tam jeden gość, którego chyba znasz.

— Kto taki? — zapytałam ze ściśniętem sercem.

— Pamiętasz hrabiego Jabłonowskiego?... Właśnie z nim odnowisz znajomość!... Cała jego familija wyjechała z Warszawy, nudzi się facetowi i bawi się w knajpie!... Pojedziem, rozweselim go trochę!... Ja go niby nie znam, ale ty się nie krępuj. Ja będę tylko odstawiał twojego rodzonego brata!... Nawet podobni jesteśmy, co? Ha-ha-ha!... A ty, siostrzyczko, jakby nigdy nic. Niby brat twój z Ameryki przyjechał z dolarami i fundę urządza i potem zabierze cię do Ameryki!... Rozumiesz?... Tylko pamiętaj! Umowa stoi dawna! Jeśli będziesz myślała co skrewić, to... — Pokazał dużym palcem na łóżko, na którem leżał Lusinek.

Dzieciątko spało już. Nachyliłam się nad niem, żeby je pocałować. Zdawało mi się, że jest dziwnie gorący. Ale spał. Uspokoiłam sama siebie, że to tak pewnie ze snu rozgrzany. Poszłam.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

IX.

W sobotę, 1-go sierpnia, o godzinie 12-ej w południe upłynął termin odpowiedzi na słynną notę niemiecką, skierowaną do rządu rosyjskiego w sprawie zarządzonej niespodziewanie mobilizacji. W międzyczasie naiwny Mikołaj pisał do Wilhelma w sposób następujący:

„Rozumiem doskonale, że kuzyn musiał zarządzić mobilizację, ale jaką gwarancję otrzymam w wypadku odwołania przezemnie zarządzonej mobilizacji?“

Gdy wspomniana depesza znalazła się na stole w gabinecie Wilhelma, nikt się nią nie zainteresował. Albowiem zredagowano już tekst formalnego wypowiedzenia wojny Rosji. Tekst tej ostatecznej noty otrzymał ambasador niemiecki w Rosji w sobotę 1-go sierpnia o godzinie 12,15 Natychmiast udał się do ministra Sazonowa. Rozmowa miała przebieg następujący:

— Wasza ekscelencjo — rozpoczął Niemiec. — Przed pół godziną upłynął termin otrzymania przez mój rząd odpowiedzi na notę. Czy wasza ekscelencja ma w tej materji jakieś zlecenia?

Na to Sazonow: „Nie, panie ambasadorze“.

W tym momencie ambasador otworzył swą tekę, dobył dokument i zaczął czytać:

„Wobec tego, że rząd rosyjski nie dał pełnej satysfakcji, oświadczam w imieniu rządu niemieckiego, że nasz władca, jego cesarska mość, Wilhelm II przyjmuje wyzwanie i odtąd między obu państwami istnieje stan wojny.“

A więc, tłumacząc na język prosty, między Rosją i Niemcami wybuchła ostatecznie wojna. Od godziny 1-ej po południu istniał stan wojenny między Niemcami i Rosją, a w tym samym dniu o godzinie 12 (w nocy) Mikołaj otrzymał nową depeszę od kochanego kuzynka, Wilhelma. Treść depeszy brzmiała:

„Niki, jedynie ty możesz zapobiec niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Bądź przezorny. Żądam stanowczo od ciebie, abyś wydał odpowiednie rozkazy twojej armji. Twój Wilhelm.“

Po przeczytaniu depeszy, car ucieszył się niemal jak małe dziecko. Zadzwonił natychmiast do Sazonowa i, zapoznawszy go z treścią depeszy, domagał się, aby porozumiał się z ambasadorem niemieckim i starał się o odwołanie jego wyjazdu.

Sazonow, srodze zaniepokojony nową decyzją chwiejnego cara, usiłował przekonać Mikołaja o bezcelowości takiego postępowania, ale wyjątkowo w tym wypadku car był nieugięty.

Sazonow, nie widząc wyjścia z tej sytuacji, zatelefonował do ambasadora. Usłyszawszy dzwonek telefonu, ambasador zadrżał. A gdy ujął słuchawkę i dowiedział się, że rozmawia z Sazonowem, był poważnie zaniepokojony. W mózgu Niemca przewijały się najrozmaitsze myśli. Dopiero po chwili, gdy Sazonow zapoznał go z treścią nowej depeszy, począł uważnie słuchać.

Tymczasem Sazonow, zamiast wypełnić zlecenie cara, domagającego się, by ambasador pozostał na swem stanowisku, natarczywie począł dopytywać się o przyczynę wysłania nowej depeszy. Istotnie, była to niezrozumiała gra. O godzinie 12,15 wypowiedzieć wojnę, a w kilkanaście godzin później domagać się odwołania mobilizacji.

Sazonow, jeden z twórców kliki wojennej, również zdążający do wybuchu wojny, rozmawiał w sposób ostry z ambasadorem niemieckim, wykazując, iż postępowanie Wilhelma jest niesłychane. W tym tonie prowadzona rozmowa mogła doprowadzić jedynie tylko do zupełnego zerwania stosunków dyplomatycznych. A o to chodziło zarówno Wilhelmowi II jak i klice wojennej w Rosji.

Łajdacka robota wydawała krwawe plony.

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

O czem mówią i piszą?

Dżungla polityczna — Partje francuskie przygotowują się do rozprawy

Wojciech Stpiczyński, naczelny redaktor „Kurjera Porannego“, ogłasza w swym organie artykuł pod sensacyjnym tytułem: „Pomiędzy pejsami a skórą afrykańskiego murzyna“. Porusza w nim stosunek naszych nacjonalistów do kwestji żydowskiej. Omówiwszy całokształt zagadnienia, stwierdza:

„Pozostawiam na uboczu cały t. zw. problem żydowski, a zwłaszcza pewne cechy umysłowości żydowskiej, nie budzące mego entuzjazmu. Chodzi mi tu tylko o wskazanie zasadniczego, podstawowego, niewyrównalnego antagonizmu między nami i endecją, polegającego na tem, że my zakładamy ambicję narodową w promieniowaniu polskiego ducha i polskiej kultury, we wszystkich przejawach życia państwa, na świat nas otaczający, a endecja na szukaniu dżungli, w której mogłaby się ocalić przed tym światem, oddając mu zgóry prymat wyższości nad sobą. Kto rozumie polityczną wymowę tego nastawienia — nie będzie żądał dalszych wyjaśnień.“

„Polska Zbrojna“ w korespondencji z Paryża pisze o pierwszym miesiącu rządów Doumergue'a. Osoba szefa rządu sprawiła, że odprężenie następuje, coprawda powoli, lecz systematycznie.

„Składa się na to przedewszystkiem ten fakt, że rząd likwiduje energicznie aferę Stawiskiego. Przecinanie tego wrzodu, nabrzmiałego w ciągu kilku ostatnich lat ogólnego rozprzężenia, znajduje się w pełnym toku. Hamowane dotychczas w swojej gorliwości przez postronne wpływy władze śledcze pracują teraz ze zdwojoną energią.

W najbliższych dniach wypłyną na powierzchnię nowe nazwiska względnie ci, na których ciążyły już podejrzenia, zostaną definitywnie zdemaskowani. Odnalezione cudem grzbiety książeczek czekowych, gdzie Stawiski zapisywał sobie nazwiska i adresy odbiorców, pozwolą wreszcie ustalić, jaki był charakter tych wypłat i jacy ludzie ze sfer politycznych, sądowych, policyjnych i innych korzystali z „hojności“ notorycznego oszusta.“

W sprawie sytuacji wewnętrzno - politycznej czytamy w tej korespondencji:

„Wszystkie te ugrupowania, które stoją na gruncie republikańskim, w ostatnich czasach potroiły i w niektórych wypadkach, jak Croix de Feu, zdziesięciokrotniły swój stan liczebny. Z drugiej strony wywrotowcy ze skrajnej lewicy rozwijają również ożywioną działalność. I nie jest to tajemnicą dla nikogo, że obie strony zbroją się gorączkowo, jakgdyby gotowały się do generalnej rozprawy.“

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

XII.

MORDERCA MATKI I SZEŚCIORGA RODZEŃSTWA

Rzecz dzieje się 28 maja 1930 roku na sali rozpraw sądu w Ostrowiu (Wielkopolska). Przewodniczący trybunału zapytuje oskarżonego:

— Imię?

— Czesław.

— Nazwisko?

— Konieczny.

— Lat?

— 26.

— Akt oskarżenia zarzuca podsądnemu, że w dniu 2 grudnia 1929 w Pietruszycach, pow. Pleszew, wymordował całą rodzinę. Zbrodnia miała przebieg następujący:

Oskarżony, wróciwszy do domu od narzeczonej, przebudził swoją rodzinę, składającą się z 7 osób, i poczęstował cukierkami. Następnie wyszedł z mieszkania i przygotował sobie siekierę do zbrodni.

W międzyczasie rodzina ponownie usnęła, za wyjątkiem jednej siostry, która zamierzała odszukać oskarżonego i w tym celu opuściła łóżko. Dwoma uderzeniami siekiery oskarżony rozpłatał jej głowę, **zkolei wbiegł do głębi mieszkania, siekierą zabił** śpiącą matkę, drugą siostrę, brata i drugiego brata śmiertelnie zranił.

Po pozbawieniu życia obecnych w mieszkaniu, oskarżony udał się do stodoły i tam zbrodni dokonał na osobach dwu braci.

Na wszczęty przez oskarżonego alarm, że bandyci wymordowali mu rodzinę, przybyła policja. Żadnych śladów po bandytach nie znaleziono, natomiast ranny brat oskarżonego przed śmiercią zeznał, że zbrodni dokonał jego brat, Czesław. Na tej podstawie oskarżony został aresztowany. Czy oskarżony przyznaje się do tych zbrodni?

— Tak! — odparł ledwo dosłyszalnym szeptem, mając wzrok utkwiony w podłogę.

— Co ma oskarżony na swe usprawiedliwienie?

— Nie wiem.

— Oskarżony był badany przez lekarzy psychjatrów i orzekli, że jest umysłowo zdrów i zbrodni dokonał w pełni świadomości.

— Nie wiem.

Po zbadaniu świadków, przemówieniach stron, przewodniczący ponownie zwrócił się z zapytaniem do Koniecznego:

— Jakie oskarżony ma ostatnie słowo?

— Pragnę być powieszony, aby w ten sposób odpokutować zbrodnie, które popełniłem.

Po naradzie trybunał wyniósł wyrok, skazujący Koniecznego na karę śmierci przez powieszenie. Przyjął w milczeniu i spokojnie.

Obrońca jego wniósł apelację, lecz Konieczny po pewnym czasie ją cofnął i w ten sposób nadszedł dzień 19 lipca 1930 r., który dla Koniecznego był dniem ostatnim.

Po przybyciu kata do Ostrowia zapadła decyzja, że wyrok będzie wieczorem wykonany.

— Skazany przyjmował już dziś posiłek, a być może, będzie chciał przyjąć komunję św. — zwrócił prokuratorowi uwagę naczelnik więzienia.

— Trzeba w tej sprawie porozumieć się z księdzem.

— Wolno mi udzielić sakramentu komunji św. w tych warunkach tylko ciężko choremu — oświadczył ksiądz. Muszę się porozumieć z Kurją Biskupią w Poznaniu.

Władze duchowne udzieliły zezwolenia, więc prokurator zawezwał skazanego do siebie.

— Konieczny! Wyrok na was stał się prawomocny. Dziś będzie o 8-mej wieczorem wykonany.

Skazaniec wybuchnął głośnym płaczem.

— Panie prokuratorze! Pragnę pojednać się z Bogiem, a już dziś jadłem śniadanie! — wśród łkań przemówił skazaniec.

— Władze duchowne udzieliły zezwolenia. Konieczny będzie mógł przyjąć sakrament. Jakie ma ostatnie życzenie?

Długo Konieczny nie mógł się uspokoić i dojść do słowa. Widocznie świadomość śmierci przerażiła go. Wreszcie zebrał myśli i wyjąkał:

— Chcę się pożegnać z księdzem proboszczem z Piruszyc. Resztę mej gotówki (było tego 8 zł.), przekazuję na mój kościół parafjalny. Narzeczoną moją proszę nie winić, gdyż do zbrodni mnie nie namawiała.

Od prokuratora przeprowadzono Koniecznego do celi śmierci. Tam wyraził życzenie, że pragnie się przebrać we własne ubranie, czemu władze więzienne nie sprzeciwiły się.

Do celi przybył ksiądz i udzielił mu pociech religijnych. Konieczny modlił się i płakał. Po wyjściu kapelana wpadł w stan oszołomienia. Drżał na całem ciele, milczał, to znów głośno płakał i tylko bez przerwy palił papierosa po papierosie.

Przed godziną 8-mą zabrzmiały dzwony kościoła w Ostrowiu, żałosnym dźwiękiem głosząc, że skazaniec wychodzi na miejsce stracenia.

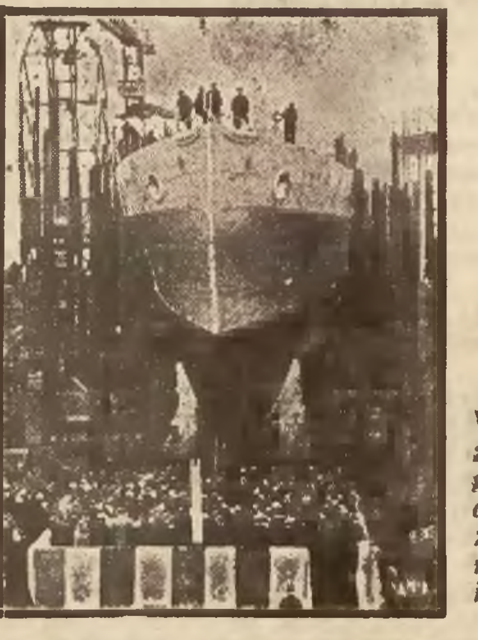
Przez cały czas urzędowej ceremonji przy szubienicy ksiądz głośno wymawiał słowa modlitwy, a skazaniec machinalnie je powtarzał, dzierżąc kurczowo różaniec w skrępowanych rękach.

— Panie wykonawco, proszę wyrok wykonać! — rzucił prokurator rozkaz w stronę kata.

Konieczny ucałował krucyfiks, strażnicy zawiązali mu oczy i wprowadzili go na szafot. Coś zaczął mówić, ale słowa uwięzły mu w gardle, bo sznur, zarzucony przez kata, dławił mu krtań.

Tak zginął człowiek, który nie wahał się zabić matki i sześcioro rodzeństwa, który nawet wytłumaczyć nie potrafił, dlaczego dokonał tak potwornych zbrodni. Usprawiedliwił swoją narzeczoną, a dla siebie widział jedną sprawiedliwość: karę śmierci!

Jack Bury



NOWY PANCERNIK ANGIELSKI

W dokach w Barrow na zachodniem wybrzeżu Anglji spuszczono w tych dniach na wodę nowy krążownik „Ajax“ o pojemności 7.000 tonn. Budowa krążownika tego kosztowała 1.500.000 funtów.

Majątek za uratowanie życia

Wilhelm Mintz, rodem z Kanady, walczył w roku 1918 na froncie francuskim i podczas odwrotu z pod Cambra i został przysypany ziemią po wybuchu granatu. Na szczęście nie odniósł poważniejszych obrażeń i po pewnym czasie mógł się pod nieść. Zauważył wówczas leżącego opodal oficera Anglika, który odniósł szereg ciężkich ran. Chociaż Mintz mógł teraz wycofać się z linji obstrzału, wrócił się, wziął na barki oficera i z niesłychanym wysiłkiem przywlókł się z tym ciężarem do posterunku sanitarnego.

Anglik wyzdrowiał, a Mintz powrócił po zawarciu pokoju do rodzinnego Toronto, gdzie dostał prace jako mechanik.

Przyszedł kryzys. Mintz stracił zajęcie i w poszukiwaniu pracy udał się na północ w okolice Bancroft. Upłynęło kilka lat, w ciągu których Mintz wędrował wciąż, nie dając znać o sobie znajomym.

Niedawno otrzymał rejent z Toronto odpis testamentu z Edynburga, na mocy którego oficer ocalony w 1918 r. przez Mintza pod Cambra i zapisał swemu wybawcy 50 000 funtów. Władze Toronto zarządziły odszukanie Mintza, który stał się teraz posiadaczem majątku po zmarłym oficerze. Los bywa czasem sprawiedliwym sędzią.

Stan zatrudnienia w Polsce

Jak wynika z ostatnich obliczeń na lutego r. b., w przemyśle przetwórczym zatrudnionych było na terenie całej Polski 273.969 osób, w tem 16.443 w przemyśle mineralnym, 43.827 w metalowym, 27.605 w chemicznym, 93.188 we włókienniczym, 10.674 w papierniczym, 4.151 w skórzanym, 25.179 w drzewnym, 36.662 w spożywczym, 4.468 w odzieżowym, 3.979 w budowlanym, oraz 7.793 w w przemyśle poligraficznym W górnictwie zatrudnionych było 105.769 osób, w hutnictwie 31.185, w elektrowniach i wodociągach 6.692, w innych zakładach 52.444, wreszcie na robotach publicznych 18.312 osób.

Demoniczna kobieta

zagadką w procesie dr. Stefanowskiego

Wczoraj zakończony został przewód sądowy w procesie przeciw dr. Stefanowskiemu.

Pod koniec zeznawali lichwiarze, którzy dyskontowali fałszywe weksle na horendalne procenty, płacąc 20 proc. wartości weksla. Za weksel 1000-złotowy płacili zaledwie 200 zł. i choć wiedzieli, że lekarz weksli **nie wykupi, liczyli, że wyegzekwują** od jego ojca, właściciela majątku ziemskiego.

Pomimo usiłowań wyświetlenia zagadki demonicznej kobiety, która oplątała lekarza,— nie udało się stwierdzić jej nazwiska. Podobno chodzi o osobę bardzo wpływową.

W godzinach popołudniowych rozpoczął wielkie przemówienie oskarżyciel.

Marzec
8
CZWARTEK
Wincentego

Zawody lekkoatletyczne.

Z okazji Imienin Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, Zarząd K. O. Z. L. A. urządza w dniu 18 b. m. na hali Okręg. Ośrodka W. F. w Krakowie zawody lekkoatletyczne dla stowarzyszonych i niestowarzyszonych.

Panie: Biegi 30 i 200 m. skok w dal z rozbiegiem, skok wzwyż z rozbiegiem, pchnięcie kulą.

Panowie: Bieg 30. i 800. m. sztafeta 3x4 okrążenia, skok w dal z rozbiegiem, skok wzwyż z rozbiegiem, pchnięcie kulą.

Początek o godzinie 10·45.—

Zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach otrzymują dyplomy. Zgłoszenia należy kierować wraz wpisowem, które wynosi od zawodnika i konkurencji 20 gr. od sztafety 50 gr. na ręce p. Kozłowskiego ulica Zwierzyniecka 26, do dnia 16 b. m.

Straszny wybuch w Podgórzu

Wczoraj o godz. 8-ej wieczorem wybuchł nagle zbiornik blaszanego piecyka do lutowania w zakładzie dentystycznym Eugenjusza Griffla przy ul. Lwowskiej 36. Płomienie objęły błyskawicznie urządzenia całego lokalu, w którym w krytycznej chwili znajdowały się 4 osoby. Wszyscy odnieśli z powodu wybuchu maszynki benzynowej ciężkie poparzenia. Natychmiast zaalarmowano straż pożarną i pogotowie ratunkowe, które po opatrzeniu poparzonych przewiozło do szpitala św. Łazarza, a straż pożarna ogień ugasiła.

Złodziej w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie

W dniu wczorajszym między godz. 11 a 12 w. gmachu Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Batorego dawnej Kasa Chorych grasował jakiś nieznany złodziej, który popełnił większą kradzież na szkodę tej instytucji.

Jak bowiem wynika ze zgłoszenia Karola Sąwki, urzędnika U. S., złodziej ten zdołał skraść z korytarza Ubezpieczalni Społecznej elektryczny aparat do froterowania podłogi, który poszkodowana instytucja ocenia na kwotę 600 zł.

Nieznanego złodzieja, który zamiast po lekarstwo, przyszedł do Ubezpieczalni po aparat do froterowania, poszukuje policja.

KRONIKA KRAKOWA

Napad bandycki na bank na Kaźmierzu

W dniu wczorajszym popołudniu mieszkańcy Kaźmierza poruszeni zostali wieścią o usiłowanym napadzie rabunkowym na lokal Krakowskiej Spółdzielczej Kasy Dyskontowej, mieszczącej się na I. piętrze domu przy ul. Miodowej 3.

Jak ustaliliśmy napad ten miał następujący przebieg:

Około godziny 13-tej do lokalu Kasy Dyskontowej przybył jakiś młodzieniec i zapytał kasjerki, czy może wykupić weksel na nazwisko „Złotnik". Kasjerka przeglądnęła spis weksli i odrzekła, że takiego weksla niema, poczem nieznajomy wyszedł z banku.

O godzinie 13-tej, kiedy już nie było interesantów i miano zamykać biuro, do lokalu wpadł nagle ów osobnik i trzymając w ręce rewolwer, krzyknął: „Dawaj pieniądze, bo strzelam"!

Obecna w pokoju kasjerka i jeden z urzędników — nie dali się steroryzować i ukryli się w sąsiednim pokoju, w którym były trzy dalsze osoby z grona urzędników banku. Napadnięci wszczęli alarm, a wówczas bandyta rzucił się do ucieczki, nie patrząc nawet na kasę, w której znajdowało się około 8.000 zł.

Zaalarmowani krzykiem przechodnie popędzili za bandytą i przytrzymali go, wydając w ręce policji.

Na miejscu napadu zjawił się też nadkomisarz Pollak, który kierował śledztwem.

Ustalono, że przytrzymany bandyta nazywa się Czesław Zawieja, lat 20 i jest podobno synem hamulcowego kolej. ze stacji Kraków—Płaszów. Przy aresztowanym znaleziono rewolwer bębenkowy i 4 naboje.

Dalsze śledztwo w toku.

Komorne będzie wkrótce obniżone!

Jak się dowiadujemy, sprawa obniżenia komornego, o co zabiegają usilnie związki lokatorskie, znajduje się już na dobrej drodze. Jednocześnie ma być również unormowana spłata zaległego komornego, przyczem kwoty zaległe będą rozłożone na raty.

Przy tych jednak ulgach dla lokatorów, przewidywane jest również umożliwienie szybszej eksmisji tych lokatorów który pomimo udzielonych ulg, nie okażą dobrej woli przy wyłacaniu komornego.

Akcja, prowadzona obecnie w celu spowodowania zniżki czynszu mieszkaniowego, nie ogranicza się wyłącznie do lokalów mieszkalnych, lecz obejmuje również lokale handlowe. Należy zaznaczyć, że koszt utrzymania lokalu w dzisiejszych czasach jest wyjątkowo wysoki tak, że obroty i dochody firm nie mogą wytrzymać tak wielkiego obciążenia, które musi ulec redukcji.

Wskutek drożyzny komornego wielu przedsiębiorców łączy się i otwiera kilka oddzielnych sklepów w jednem pomieszczeniu. W ten sposób wzrasta stale ilość sklepów wolnych i nieodnajętych.

Obniżenie komornego dałoby właścicielom domów dodatni rezultat, gdyż w znacznym stopniu wzrosłaby zdolność płatnicza lokatorów, która obecnie jak obliczają wynosi 40 proc. zdolności normalnej.

Nieludzki postępek opiekuna sieroty

W dniu wczorajszym zaalarmowano pogotowie ratunkowe wiadomością, że u zbiegu ulic Pawła Popiela i Kazimierza Wielkiego leży jakaś chora dziewczyna. Lekarz doprowadził ją do przytomności i stwierdził że zasłabnięcie powstało na tle daleko posuniętej gruźlicy. Ustalono na podstawie znalezionych przy chorej dokumentów, że jest to 16-letnia Paulina Gębówna, i pochodzi z Gromnika koło Tuchowa.

Odzyskawszy przytomność, nieszczęśliwa dziewczyna opowiedziała smutne dzieje swego życia. Jako sierotę wychowywał ją wój, kiórego nazwiska nie umie nawet podać. Gębówna jest bowiem umysłowo chorą, a przytem ma otwartą gruźlicę. Była więc ciężarem dla swego opiekuna, który przywiózł ją do Krakowa i tu nieludzko porzucił.

Nieszczęśliwą sierotą zaopiekowały się SS. Albertynki i umieściły ją w swem schronisku dla biednych.

Wybryk pijaków w autobusie na Grzegórzkach

Trzej robotnicy krakowscy: Tadeusz Michalik. zam. przy ul. Pychowickiej 12, Roman Kubasiak, zam. przy ul. Marjewskiego 7 i Bronisław Soldan, zam. przy ul. Rakowickiej 25, podpili sobie mocno w dniu wczorajszym po popołudniu i w takim stanie wsiedli do autobusu miejskiego, kursującego na linji: Główna Poczta-Dąbie.

Podczas jazdy osobnicy ci zachowywali się nieprzyzwoicie. Gdy szofer stwierdził, że są pijani, zatrzymał wóz i wyprosił ich z autobusu. Pijacy opuścili swe miejsca i wysiedli z wozu, poczem szofer ruszył z miejsca.

W tym momencie jednak pijany Soldan wskoczył na stopień autobusu, otworzył błyskawicznie drzwiczki i chwycił kierownicę. Szofer, pomimo że trzymał kierownicę w obu rękach, nie zdołał stawić oporu napastnikowi, który tak skręcił kierownicę, że autobus wjechał na chodnik, uderzając o dom pod Nr. 27 przy ul. Grzegórzeckiej.

Skutkiem uderzenia uszkodzony został wachlarz autobusu.

Zaalarmowany posterunkowy przytrzymał wszystkich awanturników i odstawił ich do Komisarjatu.

Zamach samobójczy na cmentarzu rakowickim

Służba cmentarza rakowickiego zauważyła onegdaj wieczorem jakiegoś starszego mężczyznę, leżącego obok jednego z grobów. Ponieważ mężczyzna ten był nieprzytomny, przeto wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził zamach samobójczy przez zażycie nieznanej substancji trującej.

Po udzieleniu pierwszej pomocy niedoszłego samobójcę odwieziono do szpitala. Ustalono, że desperat nazywa się Józef Kudelski, lat 59, tkacz mieszkający stale w Łodzi. W ostatnich miesiącach Kudelski przybył do swej córki w Krakowie, która jednak zmarła niedawno. Po śmierci córki nieszczęśliwy ojciec popadł w silną depresję psychiczną i postanowił odebrać sobie życie, co też uczynił na grobie swej córki.

Wyrok na groźnego kasiarza w Krakowie

W nocy z dnia 8 na 9 sierpnia 1933 r. dokonano włamania do budynku Spółdzielni Mleczarskiej w Woli Batorskiej. Sprawcy rozpruli kasę ogniotrwałą rakiem tak zwanym sposobem „fartuszkowym", z której skradli gotówkę w kwocie 7.647 zł. 53 gr. oraz dużą torbę skórzaną.

Pod zarzutem popełnienia tej kradzieży aresztowani zostali: Andrzej Marchewka, lat 34, piaskarz z Woli Zabierzowskiej oraz Władysław Włodek, lat 33 blacharz z Górki Narodowej.

Za czyn ten odpowiadali oskarżeni wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie. Po przesłuchaniu oskarżonych oraz szeregu świadków, zasądzono osk. Marchewkę za karę więzienia przez 6 lat, oraz 5 lat domu poprawy, natomiast osk. Włodka uwolniono od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył sędzia dr. Janicki oskarżał prok. dr. Topiński, Włodka bronił adw. dr. Pleszowski.

Skazanie kolportera ulotek antipaństwowych

Niejaki Jakób Wang r. Grünstein, lat 20, pomocnik krawiecki z Krakowa zaaresztowany został w dniu 3 listopada 1933 za to, że rozpowszechniał publicznie ulotki p. t. „Do wszystkich robotników i żołnierzy miasta Krakowa". Treść tych ulotek antypaństwowych pochwalała popełnienie występku brania udziału w zbiegowisku, które wspólnemi siłami dopuściło się gwałtownego zamachu. W końcowych bowiem ustępach tych ulotek znajdowały się zdania: „cześć powstańcom krakowskim z roku 1923" i „precz z rządami głodu, nędzy i terroru".

Oskarżony o występek pochwalania zamachów i znieważenia Rządu, Jakób Wang r. Grünstein stanął wezoraj przed Sądem okr. karnym w Krakowie.

Po przeprowadzonej rozprawie, skazano Grünsteina na 3 lata więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr Janicki, oskarżał prok. dr Topiński, bronił adw. dr Pleszowski.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Czwartek 7.30 wiecz. „Towariszcz"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Czwartek 8.45 w. „Jankele"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „12 krzeseł"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Wyspa dra Moreau"
Dom Żołnierza: „Włóczęga"
Muzeum: „Jej Królewska Mość"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka: „Klub dżentelmenów"
Słonko: „Cyrk Kossowskiego"
Uciecha: „Nie jestem aniołem"

RADJO

Czwartek, 8 marca 1934.

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 hejnał, 12.05 Płyty, 12.35 Transm. z Warsz., 17.25 Muzyka, 18.00 Odczyt, 18.20 Słuchowisko z Warsz., 19.02 „Skrzynka pocztowa", 19.43 Wiadom. sport., 21.00 Feljeton, 21.15 Koncert, 22.00 Muzyka, 22.30 Transm. z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 55, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19, Pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Blasberg M. Starowiślna 18 tel. 104-57, dr Grażyński Ed. Al. Krasińskiego 19 100-35, dr Mirowska E. Stolarska 5 139-83, dr Stanowski J. Łobzowska 45.

Włamywacz w cukierni przy ul. Szpitalnej.

Ubiegłej nocy około godziny 1·30 pod sklep cukierniczy firmy Kupferman przy ul. Szpitalnej 38, naprzeciw Teatru Miejskiego, przybył pewien osobnik, który stwierdziwszy, że w pobliżu niema nikogo, wybił wielką szybę wystawową i przystąpił do kradzieży.

Brzęk szyby zaalarmował jednak posterunkowego, patrolującego w tym czasie na sąsiedniej ulicy. Na widok posterunkowego, włamywacz począł uciekać, rzucając po drodze zrabowane pomarańczy, które znaleziono w ilości 17 sztuk.

Włamywacz nie zdołał jednak ujść pogoni i został schwytany. Okazało się, że jest niejaki Jakób Natan Verständig, lat 29, szklarz z zawodu, mieszkający przy ul. Podbrzezie 4. Złodzieja odstawiono do aresztu. Wysokości szkody nie ustalono.

Straszny wypadek dozorcy domu w Podgórzu.

67-letni Wojciech Pułka, dozorca domu przy ul. Czarneckiego 10 w Podgórzu uległ wczoraj nieszczęśliwemu wypadkowi. Mianowicie o godzinie 22.35 Pułka, chcąc zgasić naftową lampę, oświetlającą korytarz w wymienionej realności, wszedł na ławkę, opartą o mur.

W pewnej chwili ławka zachwiała się i staruszek runął wtył, upadając na poręcz klatki schodowej. Skutkiem upadku Pułka doznał głębokiego rozcięcia głowy na kości potylicznej.

Rannego staruszka opatrzył lekarz pogotowia, poczem odwiózł go do szpitala św. Łazarza.

Napad na ul. Krakowskiej

Józef Jarczur, zam. przy ul. Krakowskiej 18, napadnięty został wczoraj wieczorem przez nieznanego osobnika, który zadał mu dotkliwą ranę w okolicy lewego oka.

Po napadzie osobnik ów zbiegł w niewiadomym kierunku, a pobity Janczur zgłosił się u lekarza pogotowia, który opatrzył mu ranę.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.